

Ewa Adamska-Lisowska

TEGO LATA W MUSZYNIE

FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Czytam, wspominam, przeglądam stare fotografie, odchodzę, by po chwili znów powrócić. Wciąż na nowo, wciąż ta sama, ale jakże inna; z każdym latem napotykam swoją inność.

Inna ja, bardziej inna niż dawniej, ale ta inność mnie nie przeraża, wiem bowiem, że byłam tu wystarczająco wiele razy, by nauczyć się patrzeć na Muszynę w sposób pełny, umieć dostrzegać to, co jeszcze pozostało z tamtej Muszyny – Muszyny mojego dzieciństwa.

Nie potrafię w żaden inny sposób spoglądać na to, tak bliskie memu sercu, miasto, jak tylko przez pryzmat wspomnień. Z każdym zaułkiem, domem, nieomal każdym drzewem łączy mnie tajemnicza więź wspomnień.

Czego szukałam tym razem na muszyńskim Rynku? Mam wrażenie, że owego sierpniowego dnia, kiedy to po raz kolejny znalazłam się w tym magicznym miejscu. Wokół Muszyna tańczyła w oczekiwaniu – zaledwie przyjechałam, zaledwie zaczynałam żyć, oddychać tym miejscem. Wszystko tu było w zasięgu ręki; historia, wspomnienia, ten i tamten czas. Mimo to dziwnie smutnieję, patrząc na dzisiejszą Muszynę, bo tak niewiele z tego, co było, zachowało swą dawną formę. Patrzę z bliska i jeszcze bardziej z bliska – staram się dojrzeć to, czego od dawna już nie ma, a jest jedynie w moich wspomnieniach.

Od tamtej pory szukam „drugiego dna” Muszyny, dawnych jej klimatów pełnych nostalgii, nastroju, zapachu, które przez te wszystkie lata tworzyły mój obraz miasta. Coraz trudniej je znaleźć. Poruszam się więc trochę po omacku. Gdzie mam tego wszystkiego szukać? W starych drzewach, domach, niepokornej rzece? Wsłuchuję się w jej szum, by usłyszeć głos dawnego Popradu. Tak, jest wciąż ten sam. Pamiętam dobrze ten dźwięk. Przez te wszystkie lata on jeden tak naprawdę się nie zmienił. Ugłaskany przez przybrzeżne wierzby pokornieje, by o zmierzchu znów przybrać groźną postać. Woda w rzece od lat gra znaną tylko mnie melodię.

Za oknem gada deszcz. Spomiędzy dźwięków kropel dochodzi do mnie jego opowieść o tamtej Muszynie. Nareszcie mam czas, by wspominać razem z nim dawne czasy. Słucham jego opowieści. Wieczorne powietrze pachnące pół słodko, pół gorzko pełne jest szelestów i cykania świerszczy. Wśród drzew gra wiatr. To wszystko sprawia, że czuję, jak czas zaczyna wolniej płynąć...

...Niedzielne przedpołudnie. Świeżym ciastem pachnie dom. Spoglądam przez okno. Mieszkańcy tłumnie ciągną ulicami na niedzielną sumę. Dzień niby zwyczajny, a jed-

nak nie. Dlaczego właśnie on utkwił mi w pamięci? Może sprawił to zapach ciasta, może zapach lata, a może zupełnie coś innego. Dziś tego już nie pamiętam. Stary zegar odmierza czas inną miarą. W oddali słychać gwizd pociągu. Przymykam oczy i przez moment jest jak dawniej...

...Stoję przed budką z pamiątkami i wpatruję się z przejęciem w przedmioty, które są na wystawie. Wiele z nich nigdy nie znajdzie się w moim posiadaniu. Pozostaną u mnie jedynie w sferze marzeń. Są po prostu zbyt drogie. Pamiętam jednak, że co roku udawało mi się zasłużyć na jakąś pamiątkę; a to zakładkę z szarotką, a to pierścionek, innym razem sakiewkę lub breloczek... Znajdowałam zawsze jakiś pretekst, by skierować swe kroki właśnie do owej budki.

Budka ta wciąż stoi w tym samym miejscu, jednak nie ma już w niej pamiątek. Wielka szkoda... Przystaję czasem przed nią, by przywołać to wspomnienie i zatrzymać je jak najdłużej. Wiem, że jest to niemożliwe – żyję jednak złudzeniami. Może, gdy przymknę znów oczy, tamte dni powrócą...

Tak łatwo przegapić piękno, które jest w zasięgu ręki, dlatego od lat zbieram i przechowuję w sercu wszystkie ślady małych i większych radości, które związane są z Muszyną. Tu, jak nigdzie indziej, wracam do różnych wspomnień i żal mi ciszy, która niegdyś tu mieszkiała, bo coraz trudniej ją odnaleźć.

Jeszcze dziś czuję ciepło owego sierpniowego czasu. Od tamtego lata tęsknię zanim wyjadę, jeszcze bardziej tęsknię, gdy mnie już tam nie ma. Powracam więc, by tęsknić mniej, o ile to w ogóle możliwe...



Malwy (fot. Ewa Adamska-Lisowska)